

MARGINESY

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

Mamuśka

Ta historia w zasadzie od samego początku mogłaby być love story nie tylko z przyjemnym zakończeniem, ale i początkiem, a nawet środkiem. Antek tuż po skończeniu studiów postanowił skorzystać z możliwości, jakie dawali mu rodzice, i wyjechał w podróż dookoła świata. Miał odłożone pieniądze, które pozwalały mu na podróżowanie przez kilka miesięcy, a może nawet rok. Jednocześnie wiedział, że po powrocie może zawsze liczyć na ciepłą posadkę w firmie swojego ojca, więc niespecjalnie przejmował się przyszłością i jej planowaniem.

Antek wyruszył na zachód – objechał pół Europy, był w Ameryce Południowej, Indiach, Tajlandii, w Laosie, Wietnamie i Kambodży. Przez większość czasu teoretycznie przemieszczał się samotnie, jednak tak naprawdę nigdy nie był sam. Ciągłe spotykał ludzi z całego świata podróżujących podobnie jak on. Miał kilka romansów i zawarł kilka przyjaźni, które zamierzał kontynuować jeszcze długo po powrocie do kraju. Najważniejszą osobą, jaką spotkał, była jednak Ania, także Polka. Spotkali się na jednej z plaż w Tajlandii tuż po tym, gdy dziewczynie ukradziono większość rzeczy. Po jednej z imprez kąpała się ze znajomymi i właśnie wtedy ktoś zwinął jej ubrania, część dokumentów i pieniędzy oraz telefon. Ania jednak nie zachowała się tak, jak zachowywałyby się większość ludzi na jej miejscu. Stwierdziła po prostu, że takie sytuacje się zdarzają, a w całej sytuacji ucieszyło ją właściwie głównie to, że ma paszport i wystarczającą ilość pieniędzy, żeby nie przerywać podróży.

Ania nie była w tak komfortowej sytuacji jak Antek. Niewielkie pieniądze na wyjazd odłożyła, mając się rozmaitych prac, a po części dorabiając w miejscach, do których jechała. Skończyła malarstwo i grafikę, uwielbiała jogę i cechował ją niepoprawny optymizm. Na dodatek miała absolutnie zaraźliwy śmiech i bez trudu zdobywała nowych znajomych. Wszystko potoczyło się jednak tak, że postanowiła zmienić swoje dotychczasowe plany i wyruszyć w dalszą podróż razem z Antkiem – bez wielu planów, za to z wieloma pomysłami, które rodziły się i zmieniały na bieżąco.

Wyprawę przerwała dopiero informacja o śmierci babci Ani. Dziewczyna, dla której kobieta była bardzo bliska, podjęła szybką decyzję o powrocie do kraju. Antek nie wyobrażał sobie, że mógłby postąpić inaczej, niż towarzyszyć jej w podróży i na miejscu.

Kolejne tygodnie były bardzo trudne, ale paradoksalnie bardzo umocniły ich związek. Antek, który nigdy wcześniej nie angażował się w żadne dłuższe i poważniejsze relacje, całkowicie stracił dla Ani głowę i szybko podjął decyzję o oświadczeniach. Dziewczyna była nieco oszołomiona, ale przyjęła oświadczenia. Niebawem miał nastąpić kolejny przełom – Ania miała poznać matkę Antka. Chłopak nie przejmował się ojcem, wiedział, że gdy zobaczy, jaką dziewczyną jest jego wybranka, ucieszy się z jego szczęścia i nie będzie niepotrzebnie drażył tematu. Z matką mogły być co prawda problemy, jednak Antek w najśmielszych snach nie przypuszczał, jak daleko mogą one zajść...

Ania zawsze lubiła kwieciste sukienki, wełniane swetry i luźne ciuchy. Żyła oszczędnie, ale lubiła dobre kino, muzykę i teatr, choć zazwyczaj na różne spektakle wypychała się wpuszczana na lewo przez znajomych. Nigdy nie przeszkadzało jej to, że mieszkała ze znajomymi, była również wegetarianką. To wszystko było jednak nie do pomyslenia dla Antkowej matki. Kobieta poznała dziewczynę podczas trochę niefortunnej kolacji, na której podała swoje pokazowe danie – kaczkę z jabłkami – i na której dziewczyna nie zjadła nic oprócz jednej kluski bez sosu i kawałka ciasta. Rozmowa po kolacji była jednak jeszcze większą męczarnią – dla matki Antka dziewczyna była po prostu leniwa i migała się od pracy. W głowie nie mieściły jej się także jej poglądy i zupełnie nie mogła się pogodzić z jej planami dalszego podróżowania. Właściwie miała nadzieję, że dziewczyna szybko zostawi jej syna i wyjedzie, najlepiej bardzo daleko.

Już tamtego wieczoru matka chłopaka zaczęła knuć. Postanowiła zrobić wszystko, żeby wyswatać swoje jedyne dziecko z córką swoich znajomych. Antek, jak nietrudno się domyślić, dziewczyny, którą wybrała dla niego matka, nigdy nawet nie lubił, była bowiem zarozumiała, wyniosła i przede wszystkim głupia do bólu. Unikał jej, jak tylko się dało, choć matka robiła, co w jej mocy, by spotykali się jak najczęściej. Podczas jednego z takich spotkań Antek nie wytrzymał i wykrzyczał to, czego na razie nie chciał wyjawiać matce, czyli plany ślubne.

Ani tamtego dnia, ani przez kilka kolejnych Antek nie pojawił się w domu rodziców. Przyjechał, by zabrać kilka rzeczy i porozmawiać przez chwilę z matką, do czego gorąco namawiała go Ania. Właśnie wtedy po raz pierwszy przez krótką chwilę pomyślał, że może nie wszystko jest jeszcze stracone. Matka twierdziła, że wszystko przemyślała, że wszystko naprawi, a następnego dnia zaczęła przygotowania do ślubu, jaki sobie wymarzyła dla swojego synka. Sporządziła listę 200 najważniejszych gości, wstępnie zarezerwowała odpowiednie – jej zdaniem – miejsce w niewielkim pałacyku i zajęła się poszukiwaniem firmy, która zajęłaby się organizacją przyjęcia. Informacja o tych planach rozjuszyła Antka. Kolejna wielka kłótnia mocno zmieniła plany matki i finalnie, po wielu pertraktacjach, stanęło na niewielkiej eleganckiej kolacji.

Prawdziwa katastrofa miała jednak dopiero nadejść. Przyjaciółki Ani zorganizowały jej huczny wieczór panieński, na którym dziewczyna w dość widowiskowy sposób potknęła się i uderzyła głową w stół barowy, łamiąc przy tym nos. Cała sytuacja wydała jej się jednak dość zabawna, podobnie odebrał ją Antek, który zjawił się w szpitalu. Niedługo po nim przyjechała także jego matka rozwścieczona dobrym nastrojem syna i jego narzeczonej. Gdy dziewczyna na jedno z jej wykrzyczanych pytań odparła, że ślub nie zając, najwyżej się go przełoży, matka Antka nie wytrzymała i trzasnęła ją pięścią w twarz, łamiąc tym samym nos w dwóch miejscach.

Ślub odbył się w innym terminie i wyszedł bardzo pięknie. Był kolorowy, wesoły i zupełnie nienadęty, choć z małej uroczystości przeobraził się w sporą imprezę, na którą zjechało wielu znajomych Ani i Antka z całego świata. Zabrakło tylko matki chłopaka, która postanowiła, że za nic w świecie nie przebaczy młodym wszystkim niegodziwości, jakie ją spotkały.

Był Waldek, jest Adam

W miarę szybko został rozwiązany jeden z problemów, który rozpałał umysły niemal wszystkich między Odrą i Bugiem oraz Karpatami i Bałtykiem – chodzi mi o obsadzenie posady selekcjonera naszej futbolowej reprezentacji. Był Waldemar Fornalik, teraz jest już Adam Nawałka – no i mamy problem z głową. Na dzisiaj chyba tak. Spokojnie, po kolei rozpatrzmy całą sprawę.

Po przegranym eliminacyjnym meczu do mistrzostw świata z Anglią prezes PZPN Zbigniew Boniek spotkał się niemal błyskawicznie z Waldemarem Fornalikiem i wręczył mu odwołanie z funkcji selekcjonera reprezentacji. Była to, można powiedzieć, formalność wynikająca z wcześniej podpisanego kontraktu – nie ma awansu do puli finałowej mistrzostw świata, to trener odchodzi. O zwolnieniu trenera mówiło się jednak znacznie wcześniej. Krytykowano Waldemara Fornalika i domagano się jego odwołania z funkcji trenera reprezentacji. Przodował w tym zwłaszcza „Przegląd Sportowy”, który wcześniej domagał się powołania Franciszka Smudy na stanowisko selekcjonera naszej piłkarskiej reprezentacji. Czym to się skończyło, wszyscy wiemy – kompromitacją na Euro 2012. Po tej imprezie przedstawiciele wspomnianej gazety nagle zapalili miłością do Waldemara Fornalika, widząc w nim zbawcę reprezentacji. Mieli takie pragnienia i nadzieje. Niestety, nie spełniły się. Rozpoczęto więc nagonkę na Waldemara Fornalika. W dniu odwołania trenera przez prezesa gazeta opublikowała nazwiska ewentualnych kandydatów na następcę selekcjonera kadry. Na liście byli Engel, Wdowczyk, Probiierz, Urban, Skorża, Nawałka, Majewski oraz kilku zagranicznych trenerów, którzy byli akurat bezrobotni.

Prezes Zbigniew Boniek zachował spokój w całym tym ogólnokrajowym zamieszaniu. Od razu powiedział, że odrzuca zagraniczną opcję i stawia na polskiego trenera. Dodał jeszcze, że ma już swojego kandydata, ale nie powie, o kogo chodzi. Za kilka dni zarząd PZPN ogłosił oficjalnie nazwisko nowego selekcjonera reprezentacji, którym został Adam Nawałka, w przeszłości zawodnik Wisły Kraków, reprezentant Polski – grał w reprezentacji w turnieju o mistrzostwo świata w Argentynie w 1978 roku. Z powodu kontuzji stosunkowo szybko zakończył jednak czynną karierę piłkarską i zajął się trenowaniem innych. Przez kilka miesięcy był w ekipie szkoleniowej Leo Beenhakera. Był też m.in. szkoleniowcem w GKS-ie Katowice, a w ostatnich dwóch latach prowadził zespół Górnika Zabrze, który całkiem dobrze radzi sobie w naszej ekstraklasie. Adam Nawałka do końca bieżącego roku będzie nadal prowadził drużynę Górnika Zabrze, będąc równocześnie selekcjonerem naszej futbolowej kadry.

Przed Adamem Nawałką postawiono jedno zasadnicze zadanie – ma doprowadzić reprezentację do finałów Euro 2016 we Francji. Ma więc Adam Nawałka spełnić te pragnienia i marzenia, których nie spełnili Franciszek Smuda i Waldemar Fornalik.

Nie trzeba było długo czekać, by zaczęło się „obnażanie” Adama Nawałki. Na łamach wspomnianego już „Przeglądu Sportowego” można wyczytać o nim same superlatywy. Dowiadujemy się np., że kadra trafiła w ręce trenera perfekcjonisty nieznoszącego malkontentów i mięczaków oraz że nowy trener będzie trzymał kadrę twardą ręką. Tak więc dziennikarze „Przeglądu Sportowego”, nie bacząc na obiektywne i subiektywne uwarunkowania związane z naszą futbolową reprezentacją, domagają się już sukcesu. Ponownie podbijają „bębenek” na sukces. Podobnie czynili w przypadku Franciszka Smudy i Waldemara Fornalika.

Decyzja zapadła. Mamy nowego selekcjonera futbolowej kadry i nic w tej materii obecnie nie można zrobić – można tylko życzyć Adamowi Nawałce skutecznej pracy z kadrowiczami oraz tego, by udało mu się skonsolidować zespół, który zacznie coraz lepiej grać, a przede wszystkim wygrywać nie tylko z drużynami San Marino i Andory. Czy mu się to uda? Poczekamy – zobaczymy.

Mam wrażenie, że całą sprawę z wymianą selekcjonera można porównać ze zmianą samochodu, który źle się spisuje na trasie. Co więc robić? Najprościej wymienić kierownicę i wtedy wszystko będzie dobrze. Tak też zrobiono ze zmianą selekcjonera futbolowej kadry. Sama kierownica, nawet najsympatyczniejsza i najładniejsza, nie wpłynie pozytywnie na zachowanie się samochodu na trasie, przyczyny złej jazdy tkwią bowiem gdzie indziej – to samo można powiedzieć o naszym futbolu i reprezentacji.

Nasze zespoły klubowe nie liczą się w europejskiej rywalizacji. Potwierdziła to Legia Warszawa (mistrz Polski), która nie potrafiła wygrać – i to u siebie – z wyjątkowo przeciętnym zespołem z Cypru. W reprezentacji kraju występują głównie zawodnicy grający na co dzień w zagranicznych klubach. Spisują się w nich całkiem przyzwoicie, jednak w reprezentacji zwykle zawodzą. Wy tłumaczenie tej sytuacji jest proste – w klubach zawodnicy szkoleni są pod kątem potrzeb i gry zespołu klubowego. Żadnego trenera w tych klubach nie obchodzi to, jak ci sami zawodnicy grać będą w reprezentacji Polski.

Niewielu jest natomiast zawodników grających w rodzimych klubach, którzy mogą aspirować do gry w reprezentacji. Waldemar Fornalik kilku z nich dał szansę, ale bez większych pozytywnych rezultatów. Nie można się dziwić, że nie ma większego wyboru kandydatów do reprezentacji. Poziom ligowych zmagani jest słabutki. Oglądałem ostatnio mecz Podbeskidzia Bielsko-Biała z Ruchem Chorzów. Było to żenujące widowisko, które można określić jako antyfutbol. Pokazywanie takich meczów w telewizji powinno być zakazane.

Skoro już jesteśmy przy rozgrywkach ekstraklasy, chciałbym zaznaczyć, że jest to system przedziwny, niestosowany w żadnym szanującym się kraju europejskim. Ligowe mecze rozgrywane są w piątki, soboty, niedziele i poniedziałki, a ostatnio nawet w czwartki. Granie na okrągło jest ponoć wskazane, jednak efektem jest to, że w klubach nie ma za wiele czasu na doszkalanie zawodników, ustalanie różnych techniczno-taktycznych zagrywek, ćwiczenie wykonywania rzutów wolnych i różnych itp.

Reprezentacja otrzymała nową kierownicę. Natomiast pozostały nadal przeróżne niedociągnięcia organizacyjno-szkoleniowe. Od ich usunięcia i uregulowania zależy w głównej mierze powodzenie misji Adama Nawałki.